MAREK SŁOMIANOWSKI

ur. 1958; Kraśnik

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, czytelnictwo, książka, jakość książek, drukarnie

Porównanie rynku książkowego w latach 70. i 80.

Między sytuacją książki w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jest ogromna przepaść. W latach siedemdziesiątych z książką jeszcze nie było źle, wychodziły książki wydane dobrze, na niezłym papierze, z dobrą introligatorką, tylko pamiętajmy o tym, że książka typu album, książka naukowa, książka solidnie wydana była książką drogą. Ja to wszem i wobec powtarzam, ale dla mnie takim mocnym przeżyciem jeżeli o ocenę książki, było pierwsze wydanie Hammonda „Dziejów Grecji". To był siedemdziesiąty ósmy rok, jak dobrze pamiętam, byłem wtedy na pierwszym roku studiów, czyli akurat historia starożytna była na tapecie, jak to się kolokwialnie powiada i to był podręcznik. Kosztował dwieście dwadzieścia złotych, a tata zarabiał wtedy albo tysiąc dwieście złotych albo dziewięćset złotych. Drugie czy trzecie wydanie encyklopedii Glogera, „Encyklopedii Staropolskiej" kosztowało sześćset złotych, czyli to była mniej więcej połowa pensji. Natomiast w latach osiemdziesiątych nastąpiło zupełne załamanie rynku, bo wujek Gierek zapomniał, że poligrafia też wymaga inwestycji. I te maszyny, które były, one przed laty były świetne, a w latach osiemdziesiątych już się do niczego nie nadawały. Poza tym z jakichś powodów zaczęło brakować papieru. O ile w latach siedemdziesiątych dominował papier satynowany, dobrej jakości – klasa trzecia, rzadko kiedy klasa piąta, natomiast w latach osiemdziesiątych to już jest kiepskie klejenie, bardzo zły papier, piątej klasy, zwykle robiony z makulatury. Ta książka jest po prostu brzydka. Między latami siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na rynku księgarskim jest potężna przepaść, jeżeli idzie o sam wygląd książki, o samą estetykę książki. [W latach osiemdziesiątych nawet ta naukowa książka] była wydawana bardzo kiepsko. Nawet seria ceramowska, o której wspominałem, czyli Hammond tam, co wyszedł, już zaczyna być inna okładzina, już zaczyna być zła introligatorka, nie wytrzymują koszulki, wypada blok. To się bardzo mocno posypało. Książki potaniały, ale też strasznie spadła jakość książki, bardzo spadła jakość książki. Dobrze wydana książka to była książka drukowana w Jugosławii, na Węgrzech, rzadko Węgrzy

wydawali, bo dobre wydawnictwo Korwina węgierskie, niechętnie z nami współpracowała. NRD, oni tak średnio robili, ale to i tak było lepiej niż książka wydawana w rodzimych zakładach graficznych. Takim chyba największym paskudnikiem spośród zakładów graficznych to była, jak dobrze pamiętam, Łódzka Drukarnia Dziełowa. Och! oni specjalizowali się w czymś, co się dzisiaj nazywa defekt fizyczny, czyli książka ukazując się miała na przykład kilka składek, czyli tam minimum szesnaście stron wakatów, czyli zupełnie niezadrukowanych. Książki rozsypywały się od razu po otwarciu, pękały grzbiety, książki miały poprzecinane strony przez maszyny. Rzeczywiście było olbrzymie niechlujstwo. Jakby w latach osiemdziesiątych umarła czarna sztuka.

Data i miejsce nagrania	2013-09-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"